

chodzą własnymi ścieżkami
nie dają się złapać

nie zawsze spadają na cztery łapy

najczęściej
pochrapują na parkowych ławkach
zamaskowani gazetami

świat drukowany
ma dla nich więcej ciepła

Kariatyda

Owinięta czarną chustą
przywarła do ściany
jakby podpierała dom
który za chwilę ma runąć

szttywno wyciągnięta ręka
zakończona kołyszącym się pudełkiem
zagradza przejście
niczym szlaban

ale świat
w kieszeniach nie nosi już drobnych
zresztą spieszy się
i gwizdże na taką kupkę nieszczęścia

owinięta czarną chustą
przywarła jak strup

nie chce odpaść

ul. Kantaka

* * *

Spotkałam go w alei ciężarnych lip
pełnej kaczego zgiełku
po porannym deszczu

miął wytarte ubranie
buty oblepione zbutwiałymi liśćmi

jak chłopiec z minionej epoki
wlokący na sznurku drewniane autko
szedł wpatrzony w mokrą ścieżkę

i ciągnął za sobą park

w parku Wilsona

Nędznica

Z rozmażanym makijażem
i zaczepną chrypką
powtarzała się jak refren
ogranego szlagieru
którego nikt nie chce słuchać

chłód rozbierał ją
do ostatniej podwiązki
ulica dzwoniła zębami
i nawet latarniany cień
dygotał z zimna

ukradkowe spojrzenie
błysnęło w jej kierunku i zgasło
jak źle potarta zapalka

tyle się doczekała
w kamiennym uścisku miasta

na placu Cyryla Ratajskiego

* * *

Ta noc uderza do głowy
jak postawione kolejne piwo
i świat osuwa się na kolana
jego obraz dziwnie rozmażany
nie da się rozróżnić
czy to miejska sadzawka
czy rozlewisko
czy jeszcze co innego

a głos z samego środka świata woła:
jaskółki zimują w jeziornym mule
to takie trudne
kiedy skrzydła oblepione błotem
nie chcą odkleić się od kapoty

na nic rozpaczliwa
próba latania
ul. Towarowa

* * *

Żyjemy w tej samej dzielnicy
oddychamy tym samym smogiem
taszcząc pękate tobołki
precinamy te same torowiska godzin
i wartkie strumienie ulic

tacy sami a jednak różni
ja domna
on bezdomny
ale jednego jesteśmy pewni

nasze tu i teraz
nie jest na zawsze

* * *

Córki i synowie ulic
z roztrzaskanym życiorysem
i wszytą pod skórę wolą przetrwania
coraz rzadziej
budzą nam sumienia
coraz głębiej
wciskają się
w nasze niewidzenie
coraz ciszej
odlatują z dymem
pustych działkowych ogródków

* * *

Wielki niepotrzebny
wielki zapomniany
zbielałymi wargami
obejmuje szklaną szyjkę
jak pozbawiona wyboru
tuczona gęś

ciepło rozlewające się w żyłach
i nieogarniona senność

mającą mu o domu

mimo woli
uwalnia szklaną szyjkę
nie czując tężenia mrozu

w pozycji embriona
na wycieraczce nocy
wielki niepotrzebny
wielki zapomniany
zasypia

na śmierć

Oni

Grzeją się przy chimerycznym ogniu
na złomowisku życia
na peryferiach świętego spokoju
wśród kuksańców i poszturchiwań
od razu robi się ciepłej
a ileż wesołości płynie ryszstokiem słów

nagle któryś intonuje kolędę

pojmują że są braćmi w drodze
i oczy im wilgotnieją

Michał Kaczmarek

Głogowskie dorastanie

rozległe parki nie są takie same jak kiedyś
pod ławkami leżą opalone łufki

cały zgiełk rozbija się o kilka ulic i nędzne bary

jedynie ruiny mają coś więcej do powiedzenia
podobnie strumyk Sępólno gdzie wyścigi patyków

dorównywały olimpijskim zawodom sześć kontynentów
mieściło się na drewnianym kołku

a wszystko bez świadomości że za kilka lat
tylko prostytutki będą zwracały na siebie uwagę
chowając sumienie przed światłem latarni

i jeśli nadarzy się dla mnie okazja
by coś powiedzieć
słowa nie będą mogły się precyzować
przez zbyt lekko rozchylone usta

